

ZACHOWANIA KIBICÓW PIŁKI NOŻNEJ PO ŚMIERCI PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Wydarzenia z kwietnia bieżącego, tj. 2005 roku, rzucają interesujące, choć w znacznym stopniu smutne światło na zjawisko kibicowania i chuligaństwa stadionowego w piłce nożnej. Przez stadiony piłkarskie w Polsce oraz za granicą przetoczyła się fala brutalnej przemocy na niespotykaną dotąd skalę. Na stadionach, obok dotychczas nieodzownych agentów ochrony, licznych sił ciężkozbrojnej policji i karettek pogotowia przygotowanych na każdą, nawet najgorszą do pomyślenia sytuację, konieczna stała się jeszcze obecność straży pożarnej. W ramach pucharu Ligi Mistrzów, w trakcie ćwierćfinałowego meczu na stadionie San Siro, którego gospodarzem był wówczas Inter Mediolan, doszło do poważnych chuligańskich, a właściwie – nazywając rzeczy po imieniu – bandyckich wybryków. Bardzo niezadowoleni z mylnego werdyktu sędziego chuligani obrzucili pole karne płonącymi racami, bynajmniej nie oszczędzając brazylijskiego bramkarza, którego poparzyli na tyle dotkliwie, że nie był już w stanie podjąć dalszej gry. Za to strażacy mieli pełne ręce roboty z gaszeniem ognia.

Po wznowieniu meczu (po naradzie sędziów, działaczy klubowych oraz przedstawicieli UEFA) sytuacja natychmiast się powtórzyła w identycznej postaci. Przeprowadzenie meczu okazało się zupełnie niemożliwe i trzeba go było definitywnie zakończyć. Tym samym po raz kolejny chuligani stadionowi pokazali, że gdy tylko zechcą, to od nich będzie zależało, czy zawody sportowe będą się odbywały, czy też nie. Ich kluczowym argumentem jest przemoc i właściwie tylko ona. Chuliganów wcale nie powstrzymała świadomość tego, że reprezentanci z ramienia UEFA pilnie przyglądają się rozgrywkom odbywającym się na stadionach we Włoszech, ponieważ Włochy ubiegają się o możliwość zorganizowania mistrzostw Europy w piłce nożnej, które mają odbyć się w 2012 roku. Swoimi destrukcyjnymi poczynaniami chuligani znacznie oddalają perspektywę tego, że gospodarzem mistrzostw w niedalekiej przyszłości będą właśnie Włochy.

I bynajmniej nie był to odosobniony incydent; był zaledwie jednym z długiej serii wydarzeń mających miejsce na europejskich, w tym także na polskich stadionach. W samych tylko Włoszech w ciągu zaledwie kilku dni podczas ligowych rozgrywek zostało rannych około 100 policjantów wydelego-

wanych do ochrony stadionów piłkarskich oraz ich okolic. Pomimo rygorystycznej i skrupulatnej kontroli, jakiej podlegają widzowie wchodzący na stadiony, jako niebezpieczna broń miotająca chuliganom służyć może dosłownie wszystko. Do wyładowania swojego niezadowolenia i ogromnej nienawiści używają przedmiotów, które – wydawałoby się – są pozornie neutralne i siłą rzeczy nie podlegają restrykcjom i konfiskacie przy wejściu na obiekt sportowy. Do tych przedmiotów należą między innymi: zapalniczki (tymi już kilkakrotnie trafiali sędziów i piłkarzy w czasie różnych meczów), baterie telefonów komórkowych (często o specjalnie zaostrzonych krawędziach w celu zadawania jeszcze dotkliwszych ran), plastikowe butelki napoi chłodzących (fabrycznie napełnione mają od około 0,5 do nawet 3 kg), wyłamywane elementy wyposażenia stadionu, a nawet parasole, itp. W 2001 roku chuligani Interu Mediolan zrzucili na siedzących piętro niżej wrogich kibiców ukradziony motorower. Jak widać agresorzy nie przebierają w środkach i są gotowi zadawać innym cierpienie wszelkimi dostępnymi sobie sposobami. Ranić wszystkim tym, co tylko wpadnie im w ręce.

Chuliganom z szalikiem zawieszonym na szyi lub coraz częściej obwiazanym wokół nadgarstków rąk (nie bez powodu – szalik zawieszony na szyi stanowi poważne niebezpieczeństwo dla noszącego go podczas bójki łobuza; przeciwnik może używać szalika jako powroza czy też stryczka) nie wystarczają już rywale z aren piłkarskich. Szalikowcy coraz częściej zaczynają poszukiwać godnych przeciwników do walki wśród kibiców (pseudokibiców, awanturników, chuliganów) zgrupowanych wokół innych dyscyplin sportowych. Zupełnie nie nadają się do tego procederu i nie są godnymi rywalami do podjęcia równoważnej walki kibice takich konkurencji, jak siatkówka, tenis ziemny, wyścigi kolarskie lub samochodowe. Oni są bowiem zbyt spokojni, pokojowi, zupełnie nieagresywni i nieskorzy do chuligańskich derby. Co innego kibice chodzący na stadiony żużlowe.

Ci ostatni mają bowiem długą tradycję chuliganerii i od dawna prowadzą pomiędzy sobą swoje własne, wewnętrzne rozrachunki. Tradycyjnie i „od zawsze” walczyli ze sobą zwolennicy klubów żużlowych z Zielonej Góry i Gorzowa Wielkopolskiego oraz Leszna, a także z Bydgoszczy i Torunia. Teraz poszukując nowych wrażeń, jeszcze mocniejszych niż poprzednio, chuligani piłkarscy zaczęli napadać na stadiony i kibiców żużlowych. Taka właśnie sytuacja wystąpiła na stadionie Apatora Toruń, który na początku tego roku został w znacznym stopniu zdemolowany przez fanów piłkarskich, za co nieodmiennie spotykają się oni teraz z odwetem ze strony zwolenników żużla przy każdej nadarzającej się okazji. Chuligańska wojna nabrała tym samym impetu oraz zupełnie nowego wymiaru i jeszcze innych akcentów niż dotychczas, aczkolwiek jej wspólnym mianownikiem jest nadal bijatyka, nienawiść, wrogość i chęć uczynienia innym jak największej krzywdy. To chyba pod-

stawowe motta wzięte ze sztandarów chuliganów noszących różnokolorowe szaliki.

Awanturnicy, chuligani, pseudokibice, czy też po prostu bandyci (trudno znaleźć na nich odpowiednie, a przy tym jednoznaczne określenie¹) korzystający z pretekstu wydarzeń sportowych, aby wyładować na innych swoją skumulowaną frustrację, na zrobionych przez siebie banerach, płachtach i transparentach przyniesionych na stadiony, używają terminologii iście wojennej. Bo to też jest dla nich prawdziwa i realna wojna! Z nieodzownymi krwawymi ofiarami, ciężko rannymi odwożonymi karetkami do szpitali, a czasem i z zabitymi. Najbardziej skrajni w swej prymitywnej ideologii i zachowaniach chuligani są gotowi przedstawiciele wrogich sobie ugrupowań pozabijać i to gołymi rękami przy każdej okazji, podczas której dochodzi do konfrontacji pomiędzy nimi.

Często ta nienawiść podszyta jest jeszcze dodatkowo treściami mocno rasistowskimi, zwłaszcza w społecznościach wielonarodowościowych, jak to ma miejsce w futbolu angielskim, francuskim czy włoskim. W tym ostatnim u części fanów silne są predylekcje komunistyczne z jednej strony, a neonazistowskie, neofaszystowskie ze strony drugiej. Stąd występowanie charakterystycznych hitlerowskich gestów powitania i tryumfu, tak dobrze znanych z czasów II wojny światowej. Ponadto dochodzą do tego jeszcze znaki swastyki na trybunach, a także wywieszanie podobizn Benito Mussoliniego. W chuligańskim panteonie nie brak też innych, współczesnych idoli wojennych. Jednym z nich jest „Arkan”, który wsławił się bestialstwem podczas niedawnej wojny na Bałkanach. To, że chuligani na stadionach nie używają jeszcze broni palnej w celu zabijania innych zakrawa wręcz na cud.

Cuda jednak czasem się zdarzają. Taki cud miał miejsce po niedawnej śmierci wyjątkowego człowieka, jakim był Jan Paweł II. Jedną z zapowiedzi cudu było przerwanie przez kibiców piłkarskich meczu Lecha Poznań z Pogonią Szczecin. Stało się to po tym, jak media zakomunikowały o zgonie Papieża i kibice, zasiadający akurat na stadionie, donieśli o tym fakcie sędziemu prowadzącemu spotkanie i stanowczo zażądali przerwania meczu. Zapoczątkowało to serię niebywałych wydarzeń, o których wcześniej byłoby można jedynie pomarzyć lub co najwyżej śnić o nich. Najbardziej agresywni i nienawidzący siebie nawzajem kibice z tradycyjnie zwalczających się klubów sportowych obwieścili wszem i wobec bezterminowe „zawieszenie broni” Miało to być swoistym hołdem oddanym pośmiertnie Janowi Pawłowi II. Taki czasowy pokój, gwarantujący kibicom różnych klubów względne bezpieczeństwo, miał dotychczas miejsce jedynie na czas gry reprezentacji Pol-

1. Próbowałem tego wielokrotnie w kilku artykułach: T. Sahaj, *Problem kibiców i pseudokibiców w sporcie współczesnym*, „Roczniki Naukowe AWF”, Poznań 2000, z. 49; *Kibice i pseudokibice. Analiza zjawiska chuligaństwa stadionowego*, „Sport Wyczynowy” 2002, nr 7-8; *Kibice, pseudokibice, chuligani stadionowi i pozastadionowi*, „Sport Wyczynowy” 2004, nr 5-6.

ski. Tym razem pretekst do pokojowego spotkania był nadzwyczajnej wagi. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Papież znany był z tego, że był również gorącym zwolennikiem jednego z najbardziej znanych i liczących się polskich klubów piłkarskich – krakowskiej Cracovii.

Po śmierci Papieża fani z całej Polski zjednoczyli się w szlachetnych intencjach. Licznie gromadzili się w miejscach w jakiś sposób związanych z pamięcią o Janie Pawle II. Przy Kurii w Krakowie powiewały flagi kilku krakowskich klubów piłkarskich. Nienawidzący się stołeczni kibice Legii i Polonii modlili się razem przy kościele św. Anny pod tablicą upamiętniającą Mszę św. celebrowaną w Warszawie przez Papieża podczas jego wizyty w Polsce w 1979 roku.

Jednakże wydarzeniem bez precedensu był fakt, że prawie 30 tysięcy kibiców piłki nożnej (w tym tak antagonistycznie do siebie nastawionych, jak Cracovii i Wisły) oraz działacze sportowych, piłkarzy i trenerów spotkało się w jednym miejscu – na stadionie Cracovii. Brali udział we wspólnej Mszy św., podczas której mieli przekazać sobie symboliczny znak pokoju. Odrobiny dziegciu do beczki miodu dodaje fakt, że nie wszyscy mieli ochotę na to, aby rzeczywiście to zrobić. Cóż, widocznie ich nienawiść była ponadczasowa i niezależna od jakichkolwiek, nawet tak nadzwyczajnych okoliczności. Na stadionie reprezentowane były barwy nie tylko krakowskich klubów, ale także Lecha Poznań, Arki Gdynia, Legii Warszawa, GKS Katowic i wielu, wielu innych.

Na wysokości zadania stanęli duszpasterze sportowi, w tym szczególnie kapelani, którzy opiekują się klubami piłkarskimi w poszczególnych miastach. Szczególnie w tych miastach, w których jest kilka mocnych klubów, o namiętnie zwalczających się nawzajem chuliganach. W Łodzi animatorem pojednania zantagonizowanych łódzkich fanów piłki nożnej był kapelan Stanisław Danilewicz. Był on zwolennikiem paktu o nieagresji pomiędzy „odwiecznymi wrogami”: kibicami ŁKS-u i Widzewa. W Krakowie rękę na mocno drgającym pulsie wydarzeń społecznych z udziałem roznamiętnianych kibiców trzymał kapelan Cracovii, ksiądz Henryk Surma. Apelował do nich o rozwagę i roztropność w obliczu wydarzeń tak wielkiej wagi, jak śmierć Papieża. W Warszawie ksiądz Mirosław Mikulski – duszpasterz polskich sportowców – podczas ulicznego orędzia do stołecznych kibiców miał na szyi symbolicznie związane ze sobą w jedną całość szaliki obu zwaśnionych warszawskich klubów: Legii i Polonii. Choć gestu tego nie do końca pochwalam (gdyż w jakiś sposób kapłan sakralizował te szaliki), to jednak rozumiem jego okolicznościową wymowę i sens.

Ta swoista rewolucja w postawach kibiców przyjęła niezwykle postaci. Na fali żałoby wywołanej śmiercią Papieża, swoistą pośmiertną schedą po nim, był szereg gestów dobrej woli ze strony dotychczas wrogich sobie fanów. W kilku miastach odbywały się marsze solidarnościowe zorganizowa-

ne przez samych kibiców. Formalnie zorganizowane kluby kibica Kolporter Korona Kielce wraz z KSZO Ostrowiec i Radomiak postanowiły mieć wspólne spotkanie w Górach Świętokrzyskich na Świętym Krzyżu. Więcej jeszcze. Kibice Wisły Kraków zaprosili gości z Pogoni Szczecin, aby w meczu ligowym zasiedli w ich sektorze i rozwiesili swoje własne flagi, wraz z flagami fanów Wisły. Kibice Ruchu Chorzów zaprosili na swój stadion kibiców GKS Katowice, Odry Wodzisław, Górnika Zabrze oraz, z pewnym ociąganiem, Zagłębia Sosnowiec. Z kolei zwolennicy futbolu z Gdańska, zogniskowani wokół tamtejszej Lechii spontanicznie pojednali się z kibicami Arki Gdynia i razem brali udział we wspólnej Mszy św. w Gdańsku.

Przykłady można by jeszcze długo mnożyć i zapewne podobne pozytywne wydarzenia miały miejsce w wielu miejscowościach posiadających nie tylko pierwszo- czy drugoligowe zespoły piłki nożnej. Także chuligani piłkarscy i żuźlowi zdecydowali się na zawieszenie broni i czasowe przynajmniej zaprzestanie waśni pomiędzy sobą. Na kibicowskich stronach internetowych – podobnie jak na niektórych kanałach telewizyjnych – obok okolicznościowych informacji dotyczących śmierci Papieża, widniały również Jego zdjęcia.

Zrelacjonowanym wydarzeniom towarzyszyło wiele gestów dobrej woli ze strony kibiców. Choć nie widać było, ani nie czuło się w tym wzajemnej miłości, to jednak wyczuwalne były dobre chęci i niekłamana, jak sądzę, chęć pojednania. Z pewnością wyraźnie było widać usilne próby znalezienia środków wyrażających szacunek grup kibiców do siebie. Padło wiele pięknych słów i szczytnych obietnic, wygłoszono liczne manifesty mające w swych intencjach trwale rozładowanie napiętej na ogół sytuacji pomiędzy zwolennikami futbolu.

Idylla nie trwała jednak zbyt długo i niebawem piękny obrazek rozprysł się na tysięczne kawałki, nie pozwalając na to, by do tej jakże odmiennej sytuacji zdążyć się przyzwyczaić. Już podczas derby na stadionie KSZO Ostrowiec chuligani, którzy przyjechali dopingować zespół Korona Kielce, cierpliwie wysiedzieli niemalże do samego końca spotkania; do osiemdziesiątej minuty. Lecz mimo to nie wytrzymali i dopuścili się prowokacji, manifestacyjnie paląc szaliki ostrowieckich fanów. W chuligańskim języku jest to jeden z najbardziej pogardliwych i zaczepnych gestów. Na reakcje „gospodarzy” nie trzeba było długo czekać. Doszło do gwałtownej burdy, zniszczono stadion, siedzenia, ogrodzenie. Następnie – jak to często bywa w zwyczajach stadionowych wandalii – wspólnymi siłami walczyli z policją. Obrzucali policjantów z przewencji nie tylko tym, co wpadło im przypadkowo w ręce, ale i płonącymi racami, które bynajmniej nieprzypadkowo przynieśli ze sobą.

Zapewne trzeba będzie ponownie wrócić do zwyczaju, by agresywnych chuliganów stadionowych zamykać na czas meczu w klatkach i drucianych sektorach oddzielających ich od siebie jak nieoswojone, dzikie, żądne krwi

zwierzęta, a nie jak zwykłych ludzi. I póki co te środki ostrożności są jak najbardziej uzasadnione, aczkolwiek wcale nie stanowią dobrego, ani tym bardziej doskonałego rozwiązania. Inne, alternatywne są znacznie lepsze i skuteczniejsze, aczkolwiek bardziej kosztowne i wymagające większego nakładu pracy i zaangażowania dodatkowych sił. W Polsce na razie klubów sportowych na takie środki bezpieczeństwa nie stać, ale niebawem staną się one bezwzględnie wymagane jako europejski standard. Niedoścignionym modelem pozostają stadiony w Wielkiej Brytanii, której chuligani (nazwa wzięta od nazwiska jednej z angielskich rodzin robotniczych – Hooligan) uchodzili za najbardziej bezwzględnych i brutalnych; najniebezpieczniejszych. Dziś siedzą grzecznie tuż za banerami reklamowymi opodal murawy.

Opisane powyżej wydarzenia zachodzące podczas zaledwie miesiąca – kwietnia 2005 – dają asumpt do odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań z zakresu antropologii filozoficznej: jaka jest właściwie natura ludzka? Dobra czy zła? Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi.